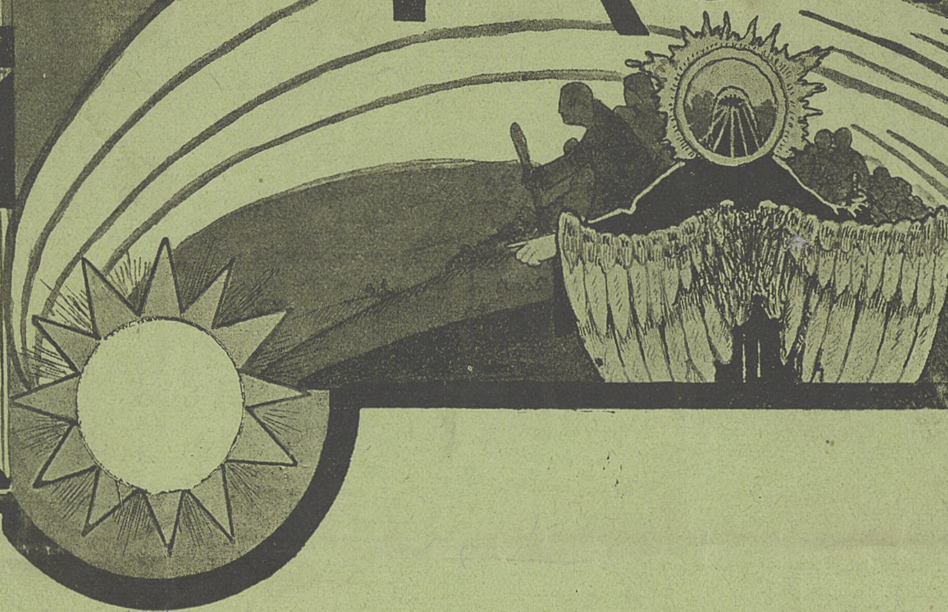
ZIEMIA WSCHODNIO PRUSKA



ZESZYT V.

ROCZNIK II.

TREŚĆ:

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

MAJ 1930 R.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

wychodzi raz w miesiącu.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł., półrocznie 2,50, zł., rocznie 4,— zł Numer pojedyńczy 0,50 zł

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Koszarowa 7-9.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464.

Zachód czy wschód.

I znów tak silnie jak nigdy dotąd odzywa się hasło bieżącej polityki niemieckiej: Wzmacniajmy niemiecki wschód „Ratujcie umierające Prusy Wschodnie“. Akcję ratowniczą skierował nowy rząd przedewszystkiem w kierunku Prus Wschodnich, wytaczając argumenty głównie gospodarcze. 300—400 miljonów mk. których wydatkowanie przewidziane jest na 10 lat, mają wybawić od śmierci „konające“ Prusy Wschodnie.

Środki przewidziane dla podtrzymania Prus Wschodnich podzielić można na 3 grupy.

Do grupy polityki komunikacyjnej zaliczyć zależy rozbudowę sieci szos, kolei i kanałów w pojezierzu mazurskiem. Przewidziane jest naprzykład m. i. rozbudowa kanału mazurskiego i oberlandskiego z Elbląga do Mazur. (Cele strategiczne) Planowane są nowe budowy w porcie Królewieckim i powiększenie portu w Malborgu, Elblągu i Tylzy (Ciekawi jesteśmy tylko poco przy obecnym ruchu handlowym).

Do grupy kulturalno-politycznej zalicza się przedewszystkiem rozbudowa szkolnictwa. Coprawda stan szkolnictwa w Prusach Wschodnich stoi na niskim poziomie w porównaniu ze stanem na zachodzie, jednak na podstawie dotychczasowych doświadczeń, zostanie nam przypuszczać, że lwią cześć funduszu tej grupy zużyta zostanie na germanizację szkoły i kościoła.

Wreszcie trzecia z tych grup dotyczy polityki gospodarczej, a więc podniesienia wydajności rolnictwa, przeprowadzenia meljoracji i akcji oddłużenia.

Lecz ledwie program ten wyszedł z kancelarji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych już odezwały się głosy niezadowolenia. Jeżeli wschód konsumować ma 400 miljonów mk. dlaczego zachód z podobnych dobrodziejstw Rzeszy nie ma korzystać, wszak jest to również zagrożona część Niemiec — tak twierdzą niezadowoleni. A więc kwestja zachód czy wschód? „Die Welt am Montag” zauważa, wobec tego programu, że najlepszą subwencją okazałyby się przyjazne stosunki gospodarcze z Polską. Porozumienie z sąsiadem wschodnim (Polską) jest pierwszym warunkiem do poprawy stosunków gospodarczych w Prusach Wschodnich, na Śląsku i Pomeranji.

Polityka świadomych błędów i złej woli.

Rzeczy, które się często zdarzają w Prusach Wschodnich, coraz bardziej nas utwierdzają w przekonaniu, że polityka Prus Wschodnich jest polityką świadomych błędów i złej woli. Już same stanowisko czynników t. zw. miarodajnych wyraźnie na to wskazuje. Czynniki te bowiem z jednej strony uznają podstawową rolę rolnictwa w ogólnej gospodarce prowincji, z drugiej zaś strony dopuszczają rzeczy, które stoją w sprzeczności z jego interesami. Na to parę przykładów.

Wiadomą jest rzeczą, że niedawno temu została ukończona w Prusach Wschodnich szosa, łącząca dwa miasta: Olsztyn i Olsztynek (Allenstein — Hohenstein). Szosę tę zaczęto budować pod hasłem udogodnienia przyległym wioskom komunikacji z wymienionemi miastami. Później jednak okazało się, że hasło to było użyte na uśpienie czujności rolnictwa, że w rzeczywistości władzom chodziło o usprawnienie komunikacji samochodowej z pomnikiem tannenberskim, który jest położony właśnie na tej linji. Na to wskazuje już okoliczność, że przy budowie nowej szosy, zamiast kamieni, użyto asfaltu. Większą część kosztów budowy musiał ponieść powiat, który fundusz na ten cel czerpał z dochodów podatkowych. Nałożone tu ciężary gospodarcze znosiliby bez protestu, gdyby im szosa dawała rzeczywiste korzyści. Tymczasem jednak okazało się, że nowa szosa nie zawsze jest korzystna dla jazdy wozem zwykłym. W zimie np. gdy na asfalcie się osadza powłoka lodu, komunikacja tego rodzaju jest niemożliwa.

Inna rzecz, która niemniej daje się we znaki rolnictwu wschodnio-pruskiemu, to niszczenie szos przez wojsko. Wojsko w licznych częściach Prus Wschodnich odbywa ćwiczenia na samochodach pancernych. Niekiedy kilkanaście takich samochodów przejeżdżają z kolei po jednej i tej samej szosie, co oczywiście pociąga za sobą zniszczenie warstwy kamiennej. Szczególnie dużo szkody wyrządza szosom jazda w pozycji odwróconej t. zw. cofanie się. Na takich eksperymentach szosy otrzymują wygląd niezwykle straszny. Są one bowiem mocno zniekształcone dziurami. Cierpi na tem oczywiście rolnik. Nie-

tylko, że podziurawione szosy utrudniają mu komunikację, ale także dlatego, ponieważ musi dostarczać zwierząt pociągowych do wożenia kamieni i żwiru.

Że szosy w Prusach Wschodnich są w stanie opłakanym, nie potrzeba tego podkreślić specjalnie. Wystarczy wskazać na porównania, jakie dokonał jeden z członków klubu samochodowego w Olsztynie między szosami w Prusach Wschodnich a szosami w Polsce. Człowiek ten nazwał szosy wschodnio-pruskie ironicznie „Brühlische Therassen", od nazwiska landrata olsztyńskiego hr. v. Brühla. Inna rzecz, że landrat nie ponosi tu żadnej winy. Wina spada w całej pełni na władze wojskowe, które niemiłosiernie niszczą drogi.

Ostatni program dla wschodnich prowincyj Niemiec, z dnia 20. 3. 1930 przewiduje m. in. budowę nowych szos na całym pasie pogranicznym. Długość ma wynosić 3000 klm. Fundusz przewidziany na ten cel wynosi 400 miljonów marek. Część tej sumy ma być przeznaczona na rozbudowę sieci dróg w Prusach Wschodnich.

Powie może ktoś, że stanie się zadość rolnictwu wschodnio-pruskiemu także pod względem komunikacji. Czy rzeczywiście tak będzie? Wątpimy. Skłonni raczej jesteśmy przypuszczać, że nowe drogi w Prusach Wschodnich będą uruchomione więcej dla celów strategicznych, o czem już dziś głośno się mówi.

O kulturę polityczną Niemiec.

Kultura oznacza rozwój, udoskonalenie i uszlachetnienie obyczajów i życia ludzi. Ludy, nieposiadające kultury, nazywamy barbarzyńskiemi. Podobne znaczenie ma także wyraz „cywilizacja", chociaż odnosi się więcej do duchowych czyli umysłowych potrzeb człowieka, podczas, gdy kultura odnosi się bardziej do materjalnego dobrobytu, przez który rozumie się mieszkanie, odzież, pożywienie itp. Kultura u różnych narodów i poszczególnych warstw narodu znajdować się może na różnym poziomie. Nie ulega wątpliwości, że kultura materjalna w Niemczech stoi na poziomie dość wysokim, czego nie można powiedzieć o Prusach Wschodnich. Jednak również żadnej wątpliwości nie ulega, o czem pragniemy tu kilka słów napisać, że Niemcy w życiu politycznem poruszają się na takim poziomie, który leży poniżej ich tak okrzyczanej kultury, poniżej kultury politycznej tak młodego państwa, jakiem jest np. Polska lub Czechosłowacja. Powodu należy szukać w tem, że niemiecka działalność polityczna wypełniona jest zanadto czczem działaniem bezpłodnej walki zamiast twórczej pokojowej pracy. Trzeba przyznać, że nie rozwiązano jeszcze w Niemczech problemu, jaką nową reprezentacyjną formą należy obdarzyć państwo. Młode państwo niemieckie (republika) zaś samo wcale nie wysila się, by wobec obywatela — dawnego poddanego — występować w godnej kulturalnej formie. Nawet okoliczności, przy których mogłoby liczyć na specjalną czułość, gdyż obywatel przystępuje do niego w pewnym wyższym nastroju, puszcza mimo. Na jeden z takich potwórnych przykładów, jak państwo postępuje do swoich obywateli, chcemy tu zwrócić uwagę. Oto śluby cywilne (obowiązkowe w Prusach)) odbywają się często w bardzo brudnych lokalach. W większości tych lokali w wysoce niedelikatny sposób rozwieszono plakaty z „bekanntmachungami" o ustawowych karach za bigamję (dwużeństwo) i z ostrzeżeniem przed chorobami wenerycznemi. A przecież właśnie w takich okolicznościach nastrojowych powinno państwo wystąpić z pewną godnością i poszanowaniem. A w tej walce o godność obywatela powinni dobrym przykładem występować przedewszystkiem posłowie. Gdyby politykę uprawiano z większą powagą, poszanowaniem i kulturą, wtenczas i szersze koła, a przedewszystkiem młodzież dałyby się zaprząść do rydwanu polityki, ale ponadpartyjnej i propaństwowej.

Czyż my, Polacy, dopiero musimy to Niemcom przypominać? **H. L.**

Znów fiasko polityki subwencyjnej w Prusach Wschodnich.

Wstrzymanie wypłat u Komnicka.

Niedawno donosiliśmy o ogłoszeniu konkursu w fabryce królewieckiej Union-Giesserei, co było i jest potwierdzeniem głoszonych przez nas w każdym prawie numerze „Ziemi Wschodnio-Pruskiej" twierdzeń o fałszywych przesłankach, jakiemi kieruje się rząd Rzeszy i Prus przy udzielaniu subwencyj przemysłowi i rolnictwu wschodnio-pruskiemu. Twierdziliśmy i twierdzimy nadal, że tylko pokojowe w najszerszem tego słowa znaczeniu współżycie z sąsiednią Polską, celem obopólnej wymiany towarów (i ludzi nawet) może uratować Prusy Wschodnie od ruiny gospodarczej. Że ruina ta stale posuwa się naprzód, tego najlepszym dowodem dwa największe przedsiębiorstwa przemysłowe Prus Wschodnich.

Historja wstrzymania wypłat w fabryce samochodów Komnick Sp. Akc. w Elblągu przedstawia się w zarysie następująco: We wrześniu 1929 r. dokonano rewizji przedsiębiorstwa przez niemiecką spółkę rewizyjną i powierniczą. W wyniku tej rewizji przyznano fabryce 1 miljon marek kredytu. Do marca b. r. przekazano w różnych odcinkach kwotę w łącznej wysokości 680.000 Rmk. W tym czasie dokonana ponowna rewizja przez wspomniane towarzystwo rewizyjne orzekła, że panuje zanadto korzystne wrażenie o tem przedsiębiorstwie i że w krótkim okresie od sanacji przedsiębiorstwa i wyposażenia go w kapitał akcyjny 1 milj. mk. połowa tego kapitału akcyjnego została zmarnowana. Rząd zamknął przeto dalsze wypłaty, co oczywiście stało się powodem wstrzymania wypłat.

Zainteresowane koła twierdzą, że rząd zerwie z dotychczasową polityką subwencyjną w tej formie, co wynikałoby, że wstrzyma subwencje dla Union-Giesserei i Komnicka. Zawsze dobrze poinformowany i zwalczający politykę subwencyjną Rzeszy dla Prus Wschodnich „Berliner Tageblatt" pisze między in.: Należy jaknajkategoryczniej przestrzec rząd, aby nareszcie skończył z eksperymentami tego rodzaju i nie wystąpił z nimi ponownie w rozszerzonym „Ostprogramie" nowego rządu. **H. L.**

Od siebie zaś dodajemy: Ciekawi jesteśmy, jak długo jeszcze podatnicy reszty Niemiec popierać będą własną krwawicą absurdalną politykę subwencyjną?



Mazurki wschodnio-pruskie.

Mazurzy są polakami, bo gwara ich jest polską.

W Prasnyszu na Mazowszu Polskiem, w Myszyńcu na Kurpiach mówią takiem samem narzeczem polskiem jak w Szczytnie i Ełku na Mazurach Prūskich. Podajemy dzisiaj kilka opowiadań w gwarze kurpiowskiej, wyjętych z nowej książki Adama Chętnika „Z Kurpiowskich borów". Każdy łatwo pozna, że język Kurpiów nie różni się wogóle od gwary mazurskiej. Może Niemcy również Kurpiów nie uważają za Polaków? Oto język Kurpiów, tak podobny do gwary mazurskiej.

„O dwóch braciach co scańścia po śwecie sukoli"

Było sobzie dwóch braci, żyli straślizie bziednie, działo jem się źle. Z tej bziedy jednego razu uredzili iść w śwat, sukoć scańścia i co jakiś cos spotykoć się w umozionem niejscu. Na odchodnem pytają siebzie wzajamnie, jek się mają we śwecie prowadzić.

— Jo bandę prawdą zuł i po prowdzie sciańścia sukoł — mózi jeden.

— A jo bandę łgoł i po łdze scańścia sukoł — poziedo drugi brat.

I pośli każdy w swoją stronę.

Po jekimś cosie spotkoli się.

Mnie się dobrze powodzi i nic ni nie brakuje — pedo ten, co łgoł.

— A mnie się źle powodzi i bziedę cierzpię — poziedo drugi, co chodziuł po prowdzie.

Takoj się spotykali parę razy.

Roz idzie bez las ten, co zuł po prowdzie i noc go zasła, a ze robastwa w puscy było siła, to tez wloz na sośnią bartną i usiod niandzy rosochani, chcąc takoj przenocować.

Siedzi tok i słysy: przysło pod sośnią dwunastu zbójów rozpolili ognisko, upsiekli kawoł niansa, podjedli, a potem stary zbójca mózi: — Reno — jek tylko wstanieta przetrzyjta ocy rosą z pod paprociu i patrzojta w zień. Bandzie tamoj zidać na trzy łokcie głamboko, zobocyta skarby zielge.

Potem wygarnieta je z zieni do podziału dla nos wsystkich.

Siedzący na drzezie, co po prowdzie chodziuł, słysał to wsystko, a jek się zbóje pospoli, zlozł z barci, przeter ocy rosą z pod paprociu i patrzy: w zieni zidać wzsystko a w jednem miejscu na polu leży kufer śrebrnych psianiandzy. Ale sobzie ich nie zabroł, tylo posed do właściciela zieni, do gospodorza na chtórnego polu buł kufer i poziedo: — Weź tu zaro rydel i pójdzi ze mną.

— A poco mom iść? — pyto gospodorz.

— Chodź, a nie pozałujęs ty i twoje dzieci — pedomu brat.

Gospodorz posed.

— Kop tu wądoł — pedo do niego.

Gospodorz kopał i wykopał kufer psianiandzy.

— Co chces tero za to? — pyto się nieznajomego.

— Co dos — tamten mózi.

— To weź sobzie połowę — mózi gospodorz.

— Bóg zapłoć — poziedo nieznajomy. — Idź zaro powóz, przyjadź tu, a jo ci pomogę skarbu włozyć — pedo do gospodarza.

Chłop posed i przyjechoł wozem. Nieznajomy pomógł mu ułozyć skarb na wozie, a nawet swoją połowę mu oddoł.

— Kani bandę dźwigoł taki cianzar na psiechtę — pedo. I posed.

Idzie tok, idzie i wloz na gront pański. Patrzy w zień — a tu znowu kufer psianiandzy.

Posed zaro do pana.

— Chodźcie ponie ajwo za mną z rydlem — paziedo — a nie pozałujeta.

Pon posed i wzion dwóch ludzi do pomocy z rydlani. Kopsą tak. kopsią — i wykopali kufer złota. Pon sie dziwowoł i rozradowoł straślizie.

— Co chces za to? — pyta nieznajomka.

— Co pon dacie, to wezmę - pedo nieznajomy.

— Dom ci brykę z koniem i połowę wykopanego złota — poziedo pon, co zidoć kutwo nie buł.

Nieznajomek się zgodziuł.

A pon mu nasypał złota w brykę i kazoł jechoć.

— Za to, co ni zostało, mogę sobzie i tak kupsić trzy takie folwarki — pedo do niego na odjezdnem.

A ten zaro pojechoł.

Po drodze spotyko tego brota, co łgoł.

— A ty skela tyle skarbu ziezes? — pyto tamten, bo zaro w bryce dojrzał złoto.

Ten mu opoziedział.

— To jo pójdę ze łgą to jesce ziancej skorzystom, pedo.

I posed znowuj do boru i wloz na barć, na chtórnej jego brat nocował.

W nocy przysło znowu dwunastu zbójów.

Starsy zbójca wstoł i znowu poziedo:

— Wstońta reno, przetrzyjta ocy z pod paprociu rosą i zobocyta trzy łokcie w zieni duzo bogastwa. Ale obocta, cy nima jakiego zdrajcy na drzezie, tego co noca wczoroj podsłuchiwoł i skarby zabroł z zieni — pedo do zbójów

A te patrzą do góry — coś się ruso. Patrzają lepsiej chtoś siedzi.

Zaro wleźli na barć, ściągnęli brata łgorza i posiekoli w drobne kawałki.

A ten, co po prowdzie chodziuł, zuł scańśliwy do śnierci.

O duszpasterstwo polskie w Prusach Wschodnich.

Ciężkie jest życie tutejszej mniejszości polskiej. Prusy Wschodnie to teren specyficzny. Pomijając słabo narodowo uświadomiony żywioł mazursko-ewangelicki, cała mniejszość polska w Prusach Wschodnich to — katolicy, wierni Kościołowi, przywiązani doń i pragnący, by Kościół otoczył ich Swą opieką. Dzieje się niestety inaczej, dzieje się wręcz — odwrotnie.

Z memorjału Związku Polaków, dotyczącego spraw kościelnych mniejszości polskiej w Niemczech dowiadujemy się, jakie walki staczać musi społeczeństwo nasze na terenie Niemiec w obronie praw językowych w kościele katolickim. Zresztą i Górny Śląsk zajmuje w walkach tych rolę niepoślednią. Ale mim owszystko, zdaje się na terenie Prus Wschodnich, Powiśla, oraz Pogranicza, sprawa ta przedstawia się stosunkowo gorzej, aniżeli w innych częściach Niemiec.

W czysto polskiej parafji Pszczewa ksiądz niemiecki usuwa z kościoła samowolnie i bezprawnie nabożeństwa polskie. W parafji sławianowskiej stosunki są niemożliwe. Mieszkają tam sami prawie Polacy. Chcą przyłączenia do większej parafji w Głubczynie, gdzie rządzą w kościele Niemcy, gdyż kościół w Sławianowie jest zbyt mały, ale władze kościelne nie zezwalają na to. Na całem Pograniczu stosunki kościelne stają się niemożliwe. Kilku ofiarnych księży Polaków broni swych wiernych, jak może, ale księża niemieccy, dawają posłuch szowinistycznym władzom świeckim. To samo jest na Powiślu. Delegacja polska, przedstawiająca ks. biskupowi te niemożliwe stosunki, rozwija przed Nim straszliwe stosunki tamtejsze. Księża niemieccy zakazują śpiewania pieśni polskich, nawet znane pieśni religijne muszą mieć uprzednią i formalną aprobatę biskupa. Gdy ksiądz biskup zwiedzał parafje Roznowo i Dywity, a parafjanie polscy chcieli przywitać go napisami polskiemi, władze zakazały to i usunęły napisy polskie, tłumacząc, że „niemieckiego biskupa wolno witać tylko po niemiecku“....

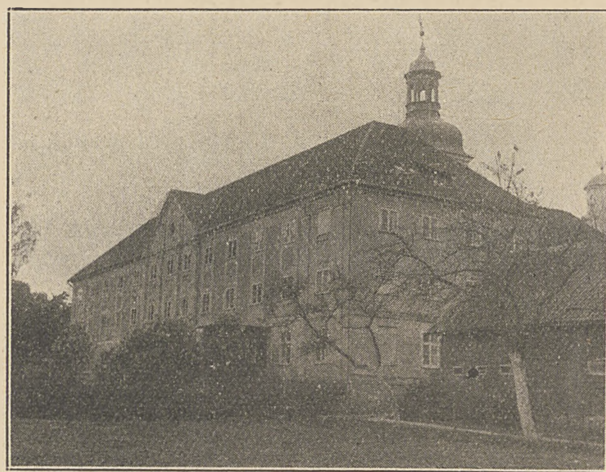
Fatalnie przedstawia się sprawa wykształcenia księży w języku polskim. Księża przeznaczeni do parafji na Pograniczu, Powiślu i Prus Zachodnich otrzymują wykształcenie w Fuldzie (Hessen-Nassau), gdzie nie słyszą ani jednego polskiego słowa. A przecież są oni przeznaczeni do okolic, gdzie jedna trzecia część parafji katolickich jest polską, i gdzie ludność katolicka jest szczerze przywiązana do mowy ojczystej polskiej i gdzie jest wysoko uświadomiona. Wszystkie w tym kierunku interwencje u najwyższych władz kościelnych, nie odnosiły żadnego skutku. Także w Frankfurcie nad Menem nie udziela się nauki języka polskiego w seminarjum.

O krzywdach Polaków w kościołach katolickich w Niemczech, a zwłaszcza w polskich okolicach kresowych, Związek Polaków, zarówno Zarządy Dzielnicowe, jak i Zarząd Naczelny, niezliczone razy interwenjowali u odnośnych KsKs. Biskupów a nieraz nawet u Nuncjusza Apolstolskiego, ale zwykle bez pozytywnych rezultatów. Widocznie wpływy hakatystycznych władz świeckich sięgają i do kuryj biskupich....

Wołano, aby władze kościelne dały Polakom możność modlenia się i śpiewania w swym ojczystym języku, aby nie przenoszono i prześladowano tych nielicznych księży narodowości polskiej z polskich parafji, bo takie niegodne postępowanie szkodzi Kościołowi św., oraz podrywa autorytet Kościoła i psuje moralność. Katolicy polscy walcząc o swe prawa w kościele, dążą do podniesienia moralności, do odparcia ataków i złych wpływów, grożących naszej młodzieży.

(Kilka słów naszego korespondenta nie wyczerpują tematu. Przysłuchajmy się tylko polskim kazaniom, wygłoszonym przez młodych kapelanów, a stwierdzimy, że większa część nie zna nawet elementarnych podstaw językowych.

Kurje biskupie nie czynią starania, aby temu zapobiedz, przeto ludność katolicka, należąca do mniejszości polskiej, jest bardzo upośledzona. W tej sprawie jeszcze powrócimy. **Redakcja**).



Klasztor pofranciszkański w Stoczkach (Springborn)

Klasztor ten został zbudowany przez biskupa polskiego Grabowskiego na wyraźne życzenie króla polskiego. Dawniej uczęszczała tu na teologję młodzież zakonu franciszkańskiego z Warmji. W klasztorze znajdują się bardzo cenne portrety biskupów polskich z czasu, gdy Warmja należała do Polski.

Dawne piosnki i wierszyki warmijskie.

Podajemy szereg piosnek i wierszyków, które pochodzą z okolic polskiej Warmji. Niektóre z nich stanowią tylko okruchy znaczniejszych utworów. Napewno możemy to powiedzieć o piosence: „Tańcowała ryba z rakiem“. Wszystkie utwory cechuje nadzwyczajna prostota. Ponadto roi się w nich od deminutywów (wyrazy zdrobniałe), co jest cechą charakterystyczną poezji ludowej.

Wartość ich jest bardzo znaczna; pomówimy o tem przy sposobności. A. St.

1. Groj, braciszku, bandziesz w niebzie,
   A skrzypeczki kiele ciebzie.
   Łorganista jeszcze dali,
   Bo tan bamban lepsi wali.

2. Łojczulku, matulku, kotki ma gonią.
   Łuciekoj, nie czekoj, bo cia dogonią.

3. A jo ziam, nie poziam, co w łolszynie trzeszczy.
   Czorny ptok, nieborok na (wymienia się imię) wrzeszczy.



Miejsce cudowne Gietrzwałd (Warmja).



Główny ołtarz kościoła gietrzwałdzkiego.

4. Poszły baby na maliny, na maliny, na maliny,
Połomały krełoliny, krełoliny — w las.

5. Luberojna, Luberojna drewka cioł, drewka cioł, drewka cioł
I tamczasem łodpoczoł, łodpoczoł, łodpoczoł.

6. Krakowianka jedna miała chłopca z drewna
I dziewczątko z włosku: wszystko po krakowsku.

7. Tancowała ryba z rakam, ryba z rakam,
A psietruszka z pasterniokam.

8. Stary baby nie chca, cóż mi po spsitolu
Staro baba zdechnie, narobzi mi żolu.

9. A wy woły mota rogi, mota rogi;
Nie spychojta ludzi z drogi, ludzi z drogi.
Bem, bam, bom, bem, bam, bom.

10. Joanno, wstaj rano, pudziewa na ciorki;
Przydzie Mnichoł, bandzie kichoł, bandzie chcioł gorzołki.

11. Zagroj mi wojtku, ni moga, panie.
Doj mi talarek, skrzypki na granie.

12. Co bandziam mieli na łobziad, moja Marysiu, moja Marysiu.
Kloseczki z monczeczki, mój Saberysiu,
Kloseczki z monczeczki, mój Saberysiu.

13. Trombka mozi ra - ta - ta - ta,
Nimo łojca ani brata.

14. Siwy konik, siwy, malowane sanki,
Pojedziewa dzisiaj do naszyj kochanki.

15. Moja matko, co to jest,
Kiedy pado, mokro jest;
A na moście trowa roście
A pod mostam ślos.

16. Lecioł psies bez łozies do łolszyny po drwa.
Złomoł wóz, nie przyzióz ani kawałka drzewa
Siekierka mu wzianto, łogonek łucianto.
Nie jeździj, ty psiesuleczku, w łuroczyste śwanto.

17. Kujowioczek ci jo, wódka nie psijo;
Gorzołeczka musi, bo go kaszel dusi.

18. Wloz kotek za płotek i mrugo:
Psianknoć to psiosneczka, ale nie długo.
Wloz kurek na murek i psieje,
A kotek z kureczka sia śnieje.

19. Leci woda z pod łogroda do samego Kronca:
Czorne bóty do roboty, czerwone do tonca.

20. Rośnij, kalino, rozzijoj sia,
A ty, dziewczyno, rozmyśloj sia.
A jużci jo sia rozmyśluła,
Łojca i matka łopuściuła.

21. Stompo pani, stompo,
Kluczykami brzonko
Łod komórki do komórki
Szuko noża do psieczonki.

22. Tancowały dwa Mnichoły:
Jedan duży, drugi mały.
A tan duży buł bogaty,
Kupsił sobzie róg tubaki.
Poszed za psiec i zażywoł,
A na dzieci rogam kiwoł:
Dzieci, dzieci, chwolta Boga,
Że wyżyjam z tego roga.

PRZYSZEDŁ JONEK DO KATRYNKI.

(piosenka warmijska)

Przyszedł Jonek do Katrynki
I jó molestuje,
Doj Katrynko mi roz gębu,
Bo dobrze smakuje.

Oj, nie zierza, żeby całus
Mnioł dobrze smakować,
A jek roz byś posmakował
Zawdy byś chcioł całować

Nie molestuj przed drzwerzami,
Bo to wszo daremno
Jeżli chcesz całusa dostać
To sia łożeń ze mnó.

Młyn Zapurdka.

Starzy ludzie pamiętają jeszcze, że za wioską Purdą rozciągały się niegdyś wielkie bory. Każdy z gospodarzy parafji purdzkiej posiadał po kilka morgów lasu dla własnego użytku.

Wiadomo, że rosło tu dużo grzybów, jagód, borówek i szalonek, które kobiety zbierały i pełnemi koszami zawoziły do Olsztyna, Gospodarze natomiast zwozili drzewo do tartaków, z czego pochodzi dzisiejsze bogactwo wioski. „W Purdzie, to każdemu ujdzie" — mówi się jeszcze dziś. Przed 100 laty nie było zabudowań, może z wyjątkiem „zietroka" (wiatraka), który koniecznie stać musiał na pagórku.

W dawniejszych czasach były tu lasy wprost do nieprzebycia, więc łatwo było zbłądzić. Taki wypadek zdarzył się biskupowi, który jechał do Purdy z wizytacją. Zabłądziwszy, postanowił nad strumykiem przenocować, gdyż niepodobna było nocą przedostać się przez gęstwinę. Powietrze sprzyjało, więc strudzony długą podróżą, zasnął biskup, aż nagle zbudzony przeraźliwem wyciem stada wilków, spostrzegł, że znajduje się w niebezpieczeństwie. Tylko dzięki rozwadze i zimnej krwi woźnicy, który chwyciwszy za drąg, odganiał zgłodniałe wilki, uratowano biskupowi życie. Woźnicy okolica się bardzo spodobała i uprosił biskupa, aby pozwolił mu tutaj się osiedlić. Biskup, któremu woźnica życie ocalił, wynagrodził go hojnie, darowawszy mu dwie włóki ziemi, położonej nad owym strumykiem. W dodatku dał mu biskup kilka uli pszczół, gdyż okolica była jak stworzona dla pszczelnictwa. Ale i młyn mu wodny kazał postawić, zachęcony brakiem młyna w całej okolicy.

Młyn opisany właśnie przedstawia rycina. Stoi on już przeszło 300 lat, ale belki prawie jeszcze



zdrowe mimo, że przetrwały tyle set lat. Choć prymitywny, to jednak i urządzenie jego zachowało się jeszcze w dobrym stanie.

Koła młyńskie pędzone są wodą strumyka, który nabiera po 1-kilometr. upływie od źródła już taką siłę.

Owym domniemanym biskupem miał być polski biskup warmijski Rudnicki, znany jako fundator przelicznych kościołów na Warmji.

Poloki w Olstinie.

(z warmijskiego).

Korospondent nasz z Olsztyna nadesłał nam ciekawą rozmowę dwóch starych Warmjaków. Mimo, że jest podsłuchana, zasługuje na opublikowanie, tem więcej że cechuje sposób myślenia naszego gospodarza. Dowiadujemy się co go interesuje z życia polskiego w Olsztynie.

Nasz korespondent tak nam swe zdarzenie opisuje:

Chęć zbierania „murchlów" zaprowadziła mnie w głąb lasu kudybskiego. Zmęczony długą drogą i ciągłem „dulczeniem" za grzybami położyłem się za krzakiem leszczynowym na ziemię. Słońce w samą twarz mi parzyło. Nikt mnie w mojej kryjówce widzieć nie mógł, z czego wnioskuję, że opodal mnie rozsiedli się na wielkim pniu Marcin i Michał, gwarząc sobie o tem i owem. Twierdzę, że jeden nazywał się Marcin a drugi Michał, bo tak nawzajem się nazywali. Zresztą czytelnicy sami stwierdzą, że nie mogli się inaczej nazywać.

— Słuchołem, Morcinie, że bułeś wczora w Łolsztynie, ciekawy jestam, co też cia tam tak zagoniuło.

— Ale toć Mnichale bułem w bance tylko interes (procent) zanieść. Łodfertigował mnie tam taki młody panic, którego nazywajó Malewa, i który z wysoka do mnie rozmozioł. Dobrze Mnichale jest psieniądze pożyczać, ale gorzej je oddać a nietylko sztama ale i interes.

— Morcinie jo som łodczułem to na swoji skórze i mózia zawdy, że drogi interes człozieka może pożreć.

— Dobrze ci jest mózić, że drogi interes cia pożre, ale co jo mam robzić, kiedy mi prazie na nojciajszó robota szkapa sia posterała. Musiałem pożyczyć i dobrze, że jeszcze z polski banki dostołem. Ten pon Malewa też mnie łobjaśniuł, że interes mo spadnąć, ale jeszcze som ne ziedzioł kiedy.

A czy zidziołeś tego dużego Jona? jo go dobrze znom jek jeszcze buł małym szurkiem, i kiedy lotoł po zietroku w Gryźlinach.

— Alesz Mnichale Jona już łu noju nima, mózió, że pojechoł do Berlina, aby łostać tam ministram. Inni znów mózió że Jona wygryźli z Łolsztyna dlatego, że pochodził z Gryźlin.

— Jo go bocza jeszcze z Purdy, jek Worgitzkamu wysypoł duży mniech psieniandzy w kiedajszych bilonach i miljardach i móziuł. Herr Worgitzki kup sobzie pon za te psieniądze dóbró mleczarnió i ne łogłupsioj ludu warmijskiego (Worgitzki jest z zawodu mleczarzem). Wtedy pon Worgitzki gamba szeroko łotworzuł i jek poziedajó dziś jeszcze jó nie może zamknąć. Mniołeś wtedy Jona zidzieć, gamba też łotworzuł i śnioł sia tak mocno, że ludzie myśleli, że mu wszystkie włosy zlecó, bo tak sia trzons łod śniechu.



Miasto Wartemborg (Warmja)

Odpływ ludności polskiej z Prus Wschodnich.

Prusy Wschodnie stoją pod względem zaludnienia prawie na ostatniem miejscu w Europie. Nie zachodzi tu brak ziemi, lecz brak pracy zmusza ludność do szukania kawałka chleba poza granicami prowincji i het, daleko za morzem. Statystyka wykazuje, że w roku 1929 wyemigrowało do krajów zamorskich 1177, w roku 1928 razem 1295 ludności. Najwyższy procent wychodźtwa składa się z ludności nadgranicznej, a więc z Mazurów i Litwinów. 52 procent wszystkich emigrantów stanowią synowie gospodarzy, którzy przeważnie emigrują do Ameryki. Emigracja ta jest jednak znikoma wobec wychodźtwa do Westfalji i innych prowincyj przemysłowych Rzeszy. W r. 1920 przybyło na Warmję, Mazury i ziemię Malborską przeszło 120.000 uchodźców, celem oddania głosu w plebiscycie. Wliczywszy do tych uprawnionych do głosowania ich rodziny, otrzymamy w przybliżeniu przeszło pół miljonową ludność, która mieszka poza granicami Prus Wschodnich. Większa część emigracji jest pochodzenia polskiego, lecz w morzu niemczyzny ulega szybko germanizacji i zapomina mowy ojczystej, a często i wiary swojej. Wykazał to plebiscyt, w którym prawie wszyscy przybysze głosowali za Niemcami.

Szybko postępujcej germanizacji naszego wychodźtwa należy stawić skuteczny opór. Dlatego apelujemy do naszych organizacyj, aby — uprawiając mniej polityki — zajęły się energicznie powstrzymaniem tego zatrważającego pochodu germanizacji wśród uchodźtwa.

Ziemia Wschodnio-Pruska
wychodzić będzie
w obszerniejszym formacie jako
kwartalnik.

Mnichale, co ty tak myślisz sobzie ło naszych polokach w Łolsztynie.

— Co tu myślić, mózia, że dobrze jest iż mowa swoje bziura, tylko ne dobrze łod Warnjoków, że ne chodziwa do nich tak czajsto jek toby nom wypadło. Jo bułem w tamti nedzieli w bziurze, bo mniołem skarga do napsisanio. Jek cało sprawa poziedołem, to niejekiś pon Borcz za psiańć minut jó mi już gotowo łoddał i tylko zamby mi wyszczerzuł, mózíąc: Łojczulku, to pomoże. Z bziura poszedem sobzie jednego zafodrować, ale ktoś mnie pociągnął za rankow łod sukmany i móziuł „chodźcie, napsijewa sia jednego". Buł to pon Psieniajżny łod Gazety. Zaroz też zagzizdoł na kelnera, dla mnie zafodrował jednego kornusa a dla siebie coś z pfiffem jek to nazwał. Wykazało sia, że buło to psiwo jasne z dużo szumami. Kiedy jeszcze roz zagzizdoł, kelner przyniósł cygary z bauchbyndó. Zapolilim sobzie razam jek bracio, i tak tylko sobzie pekalim, gwarząc ło tam i łowtam.

— Toć Mnichale ciasy nom sia trocha popraziuły. Mowa i szkoły polskie. Mowa co chcewa, tylko tero łod nos zależy. Jo też tak myśla i medytuja, kieby tak wszystkie Warnjoki posyłali swoje dzieci do szkół polskich, toby aż serce sia śniało. Wdedy Mniamcy mogliby swoje szkoły zamknąć a ich nauka o Kurfürsztach i Wilhelmach mogliby sobzie do kieszeni schować, Worgitzki mógłby też wszystkie manotki spakować i łosiedlić sia na psiosku brandenburskam i gzizdać „über alles".

— I to przyjdzię, kiedy nietylko Warnjoki ale i Mazury nareszcie pudó do głowy po rozum, wtedy dawne nasze pieśni śpiewać bandziam i wrócó i dla nos lepsze ciasy.

— Joł ciasy, ale czy lepsze? Bodaj już znów Mniamcy szykujó sia do wojny. Ne ziam tylko, któby na tó wojna poszedł.

— Kto?! Worgitzki z swoimi lorbasami, toć chyba dość dostanie pieniandzy za usługi, które daje Vaterlandozi. W Ostprajsach wszystko jest tylko sztuczne, bo zwoż jek mocno łoni sypsio miljonami. Za każdy, jek słuchołem, telegram, że Ostprajsy są urdajtsch, Worgitzki dostaje dobry trynkgeld.

— Toć Mnichole, to ci sia tak dobrze mózi, ale łoni rozrzucajó sia tylko za nasze krwawo zarobzione psieniondze.

— Ale Morcinie my to ziewa i dla tego należy agiterować, aby wszystkie Warnjoki i Mazury wstępowali do organizacyj polskich.

W tej chwili wasz korospondent kichnął (na Warmji mówią psiknął) i gospodarze przestraszeni natychmiast przestali gawędzić, a oglądając się szli ku wiosce, mówiąc: kieby tylko Worgizki ło tam sia ne doziedzioł, boby przysłoł nom zaro na kark szandora. (es)

„Niema armonji".

(z Kurpiowskiego).

Do parafji K. w powiecie kolneńskim przyjechał nowo mianowany proboszcz; przybył na samą niedzielę. Parafjanie tłumnie go przywitali przed kościołem, a potem zaczęli robić domyślniki i uwagi.

— Cy bańdzie aby dobry — pytają jeden drugiego.

— Cy śluby i pogrzeby stanieją, cy podrozeją? — medytuje inny.

— Cy pozie kazanie, coby aze płakoć — zagadnęła jakaś kobiecina.

W kościele na kazaniu cisza była, że choć rzepak siej, ludzie słuchali w skupieniu gorących słów nowego proboszcza. Pod koniec już łzy ten i ów ocierał.

— A najwięcej jestem zadowolony — mówił ksiądz, że jak słyszałem, u was w parafji jest zgoda i wielka harmonja.

Tu niektórzy ze słuchaczów poruszyli się, ten i ów trącają się łokciami:

— Słysys — mówią do siebie — o armoniji gado...

Wreszcie kazanie ksiądz skończył. Ludność gruchnęła mu „Ponie Boze zapłoć" — i ruszyła przed kościół, tworząc magiel we drzwiach.

Wyszedł i ksiądz, a gromadka starszych parafian zastąpiła mu drogę:

— Przepraszoma Pana Ksiandza, — mówią — ślicnie dziękujema za piekne kazanie. Co tez do tej zgody, to prowda, ale co do armonji, to ani jednej w parasiji nima... Są tylo skrzypki u Frankowego Olka...

(H. L).

DROBNE WIADOMOŚCI.

Z Sztumu.

Ostatnie wybory kościelne wykazały duży ubytek głosów polskich, czem się tłumaczy, że weszli do rady tylko Niemcy. „Das deutsche Herz" naturalnie się cieszy, iż za pomocą socjalistów i szalonej agitacji łatwiej będą mogli przystąpić do kasowania nabożeństw polskich.

Nie zazdrościmy tego Niemcom. Nie chodzi im bowiem tak o służbę Bożą, jak o judaszowe srebrniki, któremi zasypuje Berlin naszą katolicką Warmję. Przybysze z innych części świata zatryumfowali nad zasiedziałą od wieków ludnością polską.

Pedagog stylu pruskiego.

Pan Pietruszyński, nauczyciel i organista w Podstolinie, nie bardzo zasługuje na miano wychowawcy młodzieży, a mniej jeszcze organisty w kościele katolickim, w wiosce z większością polską. Młodzież polska, którażby chciała śpiewać na głosy, skazana jest na milczenie, gdyż panu organiście to się nie podoba, a nawet „kamienie śmierdzą, gdzie stoją Polacy" — (słowa pedagoga).

Dziwimy się, że ks. proboszcz to toleruje — wszak chyba w domu Bożym ustąpić winna heca polityczna prawdziwej idei Chrystusowej.

Czasy zmieniają się.

Najstarszy syn b. kronprinca studjuje na uniwersytecie w Królewcu. Pewnego razu idąc z kolegami (oczywiście szlacheckiej krwi) na przedmieściu, został napadnięty przez pewnego robotnika i porządnie zbity. Robotnika wprowadził w pasję odznak Stahlhelmu u prynca.

Ciekawe.

Weichselzeitung lamentuje wciąż z powodu granic polskich i ich skutków. W twierdzeniach swych posuwa się aż do śmieszności.

Otóż pisze, że pewnego p. Nokla z Waldau pow. Susz, Polacy popchnęli przez granicę, tak, że chcąc niechcąc znajdował się po stronie polskiej, gdzie go aresztowano.

Kwidzyń.

W roku 1929 przekroczyło granicę polsko-niemiecką w powiecie kwidzyńskim przepustką 31,043 osób za paszportem 10,645 osób.

Nacjonaliści ze wdzięczności.

Hugenberg, Schiele i Oberfohren wnieśli interpelację do Reichstagu, aby przyjść niemieckiemu wschodowi z najdalej idącą pomocą finansową. Opiekunowie ci wiedzą dlaczego to czynią. Subwencja, którą żąda partja nacjonalistyczna oczywiście nie jest znikomą, wynosi bowiem 200 miljonów marek rocznie.

Jak się dowiadujemy małorolnicy (gburzy) mimo tych gadzinowych subwencji nie mogą otrzymać pożyczek. Jak wykazują dane pieniądze idą jedynie na cele polityczne.

Złoty cielec.

Pomnik zwycięstwa plebiscytowego w Prusach Wschodnich wykonany przez prof. Seiferta, podarowany został w minjaturze nadprezydentowi Siehrowi. Donosi się również, że minjaturki (w małym formacie) zakupiły urzędy, towarzystwa i osoby prywatne. Krzyż a pod nim napis: „Dies Land bleibt deutsch" otóż wszystko, co pomnik przedstawia.

Jak niegdyś poganie ofiary składali złotemu cielcu, tak dziś to czynią potomkowie Krzyżaków.

Matka Boska na życzenie.

W kwietniu br. wygłosił prof. Dr. Schumacher z Kwidzyna do kobiet wschodnio-pruskich odczyt z wielkim patosem i siłą wewnętrznego przekonania. Jak donosi Weichselzeitung zagalopował się w twierdzeniu, że Matka Boska, umieszczona na murach twierdzy krzyżackiej w Malborgu, jeszcze zawsze patrzy na ziemie niemieckie i woła do matek, aby wychowywały swych synów po niemiecku, i aby, kiedyś zaśpiewać mogli z dumą „Deutschland über alles".

Panie Schumacher, zaanektuj sobie Matkę Boską, w którą napewno nie wierzysz, a będziesz miał: „Den Deutschen Gott und die deutsche Gottesmutter.

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń i Lwów. — Wydawnictwo: „Sfinks", Toruń.
Drukiem „Drukarni Robotniczej" w Toruniu